

Miejsce tradycji w gospodarce rybnej

Spośród licznych komentarzy do tego zagadkowego znaleziska warto przywołać tylko dwie hipotezy przydatne w dalszych badaniach nad romantyzmem i jego nieznośnie długim trwaniem.

Według pierwszej mamy do czynienia z lichym pierwowzorem sławnego liryku lozańskiego, który powstał w okolicznościach nizinnych – zarówno przyrody, jak i natchnienia, przy czym względem tego ostatniego wolno mówić wręcz o depresji. Oto widzimy owoc znudzonego świadka mizarii codzienności, którą zaludnili nieszczęśliwi wędkarze wegetujący nad bliżej nienazwanym, ale na pewno zanieczyszczonym ponad normę ciekim wodnym, którzy ból swej bezrybnej frustracji kują alkoholem. Ich nastrój najwidoczniej udziela się całej naturze, gdyż bezlitosna a kapryśna *mimesis* lustra wody odbija jeno to, co jej się chce. A chce się jej powielać jedynie najbłahsze epizody, nie dając znudzonemu wieszczowi żadnej materii obrazowej zdatnej na egzystencjalną alegorię. Nie dziwi przeto decyzja Poety, by emigrować, odbywając podróż w Alpy i tam, w już w całkiem przeciwnych okolicznościach przyrody, swój liryk poprawić.

Hipoteza druga głosi natomiast, że jest to złośliwie podrzucony apokryf, napisany przeciw oryginałowi przez jednego z uczestników nadmorskiej konferencji *Romantyzm użytkowy. Długie trwanie romantyzmu w kulturze polskiej*, urządzoną w Pobierowie. Zaste długie musiało to być trwanie, by zrodzić płód tak niewydarzony. Owszem, wydaje się on istotnym głosem w debacie o kryzysie mimetycznym i zaniku sensu we współczesnej kulturze, ale podtytuł wskazuje na próżne wysiłki uczonego, by przekształcić nadbaltycką imprezę w przedsięwzięcie interdyscyplinarne, ogarniające naraz wszystko: ekonomię, kwestie socjalne i problem wolnego czasu. Niefortunne połączenie refleksji autobiograficzno-epistemologicznej z satyrą obyczajową musiało więc dać skutek tak szkaradny.

Być może jednak obydwie przywołane tu tropy filologicznych dociekań wiodą na manowce. Jeśli przypuścić, że prawda mieści się gdzieś w pół drogi między nimi, należy raczej zastanowić się nad patronowaniem Duchu Wieszczu z Zaświatów badaczom romantyzmu – co zdarzyło się już nie raz. Nieco trudniej przyjąć natomiast Jego zainteresowania gospodarką rybną i patologią społeczną w aspekcie nadużywania alkoholu, która – wyjąwszy *Panią Twardowską* tudzież parę komicznych scenek rozproszonych po innych dziełach – nie zajmowała Go aż na tyle, by jej poświęcić osobny liryk.

Na takim rozdrożu interpretacji genetycznej wypada pozostawić Czytelnika sam na sam z kuriozalną tragikomiczną fraszką i zapewne lekturową tęsknotą nieustanną za Lozanną.